Nr. 360. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 5 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Działalność synodu.

Lwów 4 sierpnia.

Ogłoszone ostatnio w druku sprawozdanie ober-prokuratora synodu za rok 1899, zawiera dużo szczegółów interesujących o sektach różnego rodzaju, o b. unitach i t. d. Wyjmujemy ze sprawozdania kilka danych, dotyczących Królestwa i Kraju zachodniego; przepełnione są one denuncjacjami przeciw katolicyzmowi i Polakom.

Liczbę prawosławnych w djecezji chełmsko-warszawskiej sprawozdanie określa na 456 tys. osób; pomimo znacznej tej liczby, gorliwość w wierze nie jest wielka i Rosjanie nieraz podlegają wpływom katolickiego otoczenia.

Wśród dawniejszych unitów, liczba opornych, dotąd nie połączonych z cerkwią, w r. 1899 dochodziła do 81 tys. osób (w r. 1897 odpowiednia cyfra była 83 tys.), a oprócz tego 7 tys. osób chwiejnych było w wierze. Wpływ religji katolickiej jest zwłaszcza mocny w gub. siedleckiej i suwalskiej. W pierwszej na 115 parafij prawosławnych z ludnością 157 tys. opornych było 62 tys. osób, a chwiejnych 5.875 osób; stadeł żyjących bez błogosławieństwa cerkwi 9.766, a dzieci nieochrzczonych 26 tys. W gubernji suwalskiej w 7 parafjach o 14 tys. ludności 9.270 osób należało do opornych, dzieci nieochrzczonych liczono 1.875 i pożyć nieślubnych 619. Na ogół w Królestwie przeszło 29 tys. osób z byłej unickiej ludności żyło nieochrzczonych, a 10.727 stadeł bez błogosławieństwa kościelnego.

Przyczyną główną tego stanu rzeczy jest nieustanna propaganda, (?) szerzona przez księży, tak miejscowych jak i mieszkających zagranicą. Dzięki ich wpływom, powstają tu bractwa Serca Jezusowego, do których chętnie wstępują oporni i odprawiają wspólne modły po polsku. Oprócz tego jest tu bractwo Różańcowe, t. zw. „Kółko“ i inne, do których tłumnie przystępują oporni.

Wpływ duchowieństwa może być wyłącznie moralny. Na pierwszym planie trzeba postawić przystojne odprawianie nabożeństw, zwłaszcza w dnie świąteczne i pouczanie wiernych poza cerkwią. Wielki wpływ wywierają szkoły cerkiewne, dzięki którym w pewnych parafjach antagonizm między opornymi a prawosławnymi znika. Szczególniej dużo zasług położyła szkoła w Groszkowie, słynąca z nauki śpiewu: tam życie całej parafji zogniskowuje się w szkole i wspólne śpiewy religijne zmiękczają serca najbardziej opornych. Propaganda katolicka zrozumiała znaczenie tych szkół i w wielu miejscach otwartą z niemi walkę prowadzi. Ogromny wpływ wywierają też klasztory żeńskie, które opiekują się ludnością oporną, niosą im pomoc lekarską, uczą robót ręcznych, odwiedzają chaty wieśniaków i prowadzą rozmowy z opornymi, z największą wyrozumiałością dla ich błędów. Ta działalność łagodna sióstr przyciąga do nich serca ludności, która chętnie zwraca się do nich w kłopotach i radościach swoich. Wielu też opornych wyrzekło się błędów swoich, dzięki wpływowi sióstr zakonnych. Ogółem w djecezji 960 opornych nawróciło się w r. 1899 na łono cerkwi. W każdym razie nadzieje Kościoła prawosławnego spoczywają na młodszem pokoleniu, wychowanem w szkołach rosyjskich w duchu prawosławnym.

W Kraju zachodnim rok 1899 zmian poważnych dla Kościoła prawosławnego nie przyniósł. Duchowieństwo wszędzie pracuje gorliwie, ale dużo jeszcze lat upłynie, zanim prawosławiu przywróconem zostanie stanowisko należne w tym kraju. I tu sprawozdanie wysuwa na plan pierwszy działalność szkół cerkiewnych, zaznaczając, że duchowieństwo zwróciło tu uwagę szczególną na wychowanie dziewcząt, a to w przeświadczeniu, że te, będąc wychowane w duchu religijnym, gdy zostaną matkami, wpoją też same zasady w dzieci swoje.

Najpilniejszą potrzebą Kościoła prawosławnego jest brak cerkwi, co zwłaszcza razi wobec bogactwa i ilości świątyń innych wyznań. Cerkwie są małe, stare i ubogie, zwłaszcza w djecezjach mohylowskiej i połockiej, a to nawet w takich miastach, jak Mohylow i Dźwińsk. Wobec tego zwrócono szczególną uwagę na budowę nowych cerkwi, których w r, 1899 wzniesiono w djecezjach: wołyńskiej 21, podolskiej 14, kijowskiej 11, litewskiej 7, mińskiej 5 i mohylowskiej 4.

Gorliwie także działają bractwa prawosławne: św. Ducha, św. Włodzimierza i Objawienia Pańskiego.

Ponieważ w djecezji połockiej dużo jest ludności łotewskiej, więc zwrócono uwagę na to, aby mieć duchownych, znających ten język, oraz na rozpowszechnianie wśród ludu książek religijnych w tym języku. Środki te wydały już owoce.

Do sprawozdania dołączono tablice cyfrowe. Z nich na uwagę zasługuje tablica, wykazująca liczbę osób, nawróconych na prawosławie z innych wyznań; tych wypadków w ciągu roku było ogółem 18.739; w tej liczbie 1885 osób, czyli przeszło 10 proc. nawróconem zostało katolików; dla poszczególnych djecezyj cyfry nawróconych są następujące: w djecezji litewskiej 254, wołyńskiej 157, podolskiej i chełmskiej po 100, kijowskiej 96, mińskiej 89, połockiej 85 i petersburskiej 67. Największą cyfrę wykazuje zarząd protoprezbytera wojskowego, a mianowicie podczas pobytu w wojsku, 376 katolików przyjęło prawosławie.

Apolinary Jaworski.

Niedawno temu wydał jeden z najznakomitszych swego czasu publicystów, Stanisław Koźmian, dzieło „Pisma polityczne.“ Wśród grona wybitnych mężów z epoki odrodzenia Galicji, wymienia Koźmian tych, którzy największą w tem zasługę położyli. Najpierwsze miejsce i największą zasługę około postawienia Galicji na tem wysokiem stanowisku w monarchji, przypisuje Kazimierzowi Grocholskiemu, Apolinaremu Jaworskiemu, Dietlowi i Mikołajowi Zyblikiewiczowi.

Opowiedziawszy, czem był Grocholski, pisze Koźmian tak dalej:

„Tuż obok niego postawię Apolinarego Jaworskiego, posła złoczowskiego do sejmu i do rady państwa. Za pierwszym ani drugim razem nie zwróci się uwagi na człowieka, który mówi mało, a najmniej myśli o wrażeniu, jakie na widzu zrobić może: trzeba mu się dobrze przypatrzeć, żeby zobaczyć wszystko, co w nim jest, po długiej nawet znajomości robi się jeszcze nowe odkrycia. Dlatego też i w sejmie pomału dochodził do stanowiska, jakie w nim zajmuje: o charakterze wiedział sejm z góry, o zdolnościach coraz więcej się przekonywał. Rzadki, między nami przynajmniej, rodzaj człowieka i posła, jeden z najpożyteczniejszych i może dlatego, że tak rzadki, przywiązujący do siebie. Ma nad ogromną większością Polaków tę wyższość, że jest wolny od miłości własnej, przynajmniej od jej najzwyklejszego objawu: próżności. To daje mu w zdaniu i postępowaniu swobodę, pewność i równowagę, niezbyt u nas częstą: to sprawia, że zawsze jest gotów i zdolny w swoim zakresie działać, choć zakres mały i skutek nie bije w oczy: to sprawia, że rozprawiając, nie zagłuszy się i nie roznamiętni swojem własnem zdaniem, że w obrocie, danym sprawie, u niego nie ma zamiaru osobistego lub stronniczego zwycięstwa, postawienia na swojem.

„Rozumiejący wszystkie sprawy, nie lubi o wszystkich mówić, zachowuje się na te, które doskonale umie, a z tego wynika, że i doskonale mówi. Chociaż powiedzieć trzeba, że znajomość rzeczy sama, nawet najgruntowniejsza, nie wystarcza jeszcze na to, żeby mówić tak, jak Jaworski. Nieraz zdarza się, że mowca i rozumny i w przedmiocie biegły, będzie suchym i męczącym, Jaworski ma dar i jakaś sucha rzecz, przez niego wprowadzona i broniona, staje się zajmującą dla wszystkich, nawet dta arbitrów. Jako sprawozdawca zwłaszcza jest świetny: niezmiernie jasny w przedstawieniu przedmiotu, tak, że ktoby nie chciał nawet, zrozumiećby musiał; jest przytem żywy w słowie i sposobie, a w obronie swojej sprawy bystry, przytomny i silny. Rzadko wychodzi się z posiedzenia sejmu pod tak zdrowem i miłem wrażeniem, z takiem przekonaniem, że kraj ma ludzi, mogących nietylko dobrze mówić, ale dobrze wiedzieć i robić, jak wtedy, kiedy w jakiej sprawie drogowej lub innej zabiera głos hr. Władysław Badeni, Męciński lub Jaworski. Jak żeby był sobie sam nałożył prawo, którego nie przekracza, odzywa się prawie zawsze tylko w takich szczegółowych i zawodowych przedmiotach.

W sejmie najświetniejsze jego przemówienia były o drogach, w radzie państwa w sprawach kolejowych, gospodarczych i — podczas choroby Kornela Krzeczunowicza — podatkowych. Najczęściej też wybierać się daje do komisyj, zajmujących się gospodarczemi rzeczami. Nie ścieśnia to jednak bynajmniej ogólnych jego poglądów i nie zamyka go w jednym obrębie, a jeżeli nie rad o wielkiej polityce mówić, to z pewnością należy do tych, co o niej myślą najrozumniej i ma pewny trafny zmysł polityczny, który mu zawsze wskaże, gdzie jest istotna korzyść polska i jak jej w danej chwili skutecznie bronić można.

Te przymioty tłómaczą dostatecznie stanowisko, jakie zajmuje w sejmie i w Kole polskiem. Do uznania zaś i poważania przyłącza się ocena męskiej, śmiałej i prawej działalności człowieka, który nie zawsze i nie każdemu powie wszystko co myśli, ale nigdy nikomu nie powie co innego jak myśli, który czy powie tak, czy nie, to zawsze szczerze, bez ogródek, z głębi przekonania i stanowczo. W mowie i postępowaniu spokojny i cichy, usposobieniem i uczuciem jest żywy i kiedy zobaczy co krzywego lub nieczystego, miewa oburzenia, które ludzi uczciwych tembardziej dla niego ujmuje. Żywość ta wszakże podczas rozpraw nigdy nie przechodzi w namiętność, drażniącym i wyzywającym nie był nigdy, przeciwnie, posiada w wysokim stopniu dar fortelu w postępowaniu z rodakami, których zna na wylot.

Oprócz tego jest to umysł ozdobiony ogólnem wykształceniem, obszernem, ciągłem czytaniem, przystępny wrażeniom, lgnący z upodobaniem do wielu rzeczy, które z gospodarstwem i zarządem nie mają nic wspólnego. Jaworski wychodząc z posiedzenia komisji, na którem radził o drogach, zatrzyma się przed pięknym kwiatem i będzie umiejętnie tłómaczył, jak go trzeba hodować; wróciwszy do siebie, otworzy Horacego i na odpoczynek przeczyta satyrę. — Jednego razu w sejmie słuchał uważnie mowy, której okres kończył się łacińskiem przytoczeniem, jak rzekł mowca, Wirgiljusza. W tem Jaworski skoczył, jakby go coś podrzuciło na ławce, sąsiedzi nie wiedzieli, co go gniewa. — „Przecież to Owidjusz!“ — zawołał.

Jest on wcieleniem skutecznej, owocodajnej pracy, zatem człowiekiem rzadkim u nas, wszędzie najpotrzebniejszym. Im więcej takich, tem większa siła, tem pewniejsza przyszłość narodu.

Jest on i czemś jeszcze, bo rękojmią ciągłości pięknej przeszłości i teraźniejszości Koła polskiego w Wiedniu i prawdopodobnie przywódzcą w przyszłości. — Tej wartości ludzie, co Grocholski i Jaworski, tłómaczą, dlaczego, pomimo niedostatków w społeczeństwie, oni i im podobni dokonali trudnego dzieła politycznego, zdobycia i utrwalenia stanowiska przeważnego i zaszczytnego tego kraju w monarchji austrjacko-węgierskiej, oraz zapewnienia Galicji szerokich warunków życia narodowego.

Działanie ich było skutecznem i owocodajnem, bo ożywionem wyższą myślą, głębokim patrjotyzmem, z początku nawet daleko sięgającą nadzieją. — Miłość narodu i sprawy, na obcym gruncie, dodała mocy i cnoty; znikły wady i małostki, zapanowały zalety. — Ale w tem głównie współdziałała ustawa, przyjęta przez Koło polskie, jego wzorowy, znakomity statut. On jest pierwiastkiem, żywiołem, przyczyną dzielności, powodzeń, znaczenia Koła. Pozostanie ono potęgą narodową i polityczną, dopóki zachowa go niezmienionym. Zyblikiewicz, który wybornie zna swój naród, miał szczęśliwą myśl, pomimo odmiennych stosunków, nadać Kołu polskiemu w Wiedniu statut Koła polskiego w Berlinie. — Wiedział, że tylko karnością i solidarnością zapewni jego byt i stanowisko, że, aby ich panowanie między rodakami zabezpieczyć, potrzeba stanowczej, ostrej, nieubłaganej ustawy.

Zasługą Koła polskiego w Wiedniu, że to zrozumiało i statut swój oparło na głównych zarządzeniach, obowiązujących Koło polskie berlińskie.

Dość, że stwierdzić należy, iż Galicja nierównie lepiej wyzyskała sprzyjające okoliczności i korzystne warunki na zewnątrz, niż wewnątrz“.

Słowa te pisał Koźmian w roku 1876, a więc wtedy, gdy żył jeszcze Grocholski i gdy Jaworski zaledwie zaznaczał się w świetle swojego wielkiego przyjaciela. Powinszować wypada Koźmianowi, że mimo to odgadł i ocenił całą wartość tego znakomitego męża,

(1)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

I.

(Na pokładzie „Salzburg'a“. — Towarzysze podróży. — *Mare cativo.* — Człowiek, który zgubił swój ton. — Na szerokiej roztoczy. — Brindisi. — Santi Quaranta).

Gdy pod parasolem i po ociekającym wodą deszczową pomoście, dostałem się na pokład „Salzburg'a“, przygotowania do odjazdu były już na ukończeniu. Kran parowy ładował ze zgrzytem łańcuchów resztę pak, koszów i beczek w olbrzymi kadłub statku, z masztu ściągano flagę sygnałową, a ludzie, którzy tylko chwilowo, dla interesu, lub pożegnania znajomych znaleźli się byli na pokładzie, opuszczali go teraz pospiesznie, cisnąc się ku pomostowi.

We wskazanej mi przez stewarda kabinie zastałem już jakiegoś zażywnego jegomości, w opiętem ubraniu z „khaki“, rozkładającego na wspólnej umywalni swoje szczoteczki do zębów, mydełka i inne przybory toaletowe. Poznajomiwszy się z nim (był to jak się pokazało, profesor berlińskiego uniwersytetu, udający się w kilkutygodniową podróż po Grecji) i ulokowawszy na prędce moje rzeczy, wybiegłem na górny pokład, chcąc jeszcze raz rzucić okiem na zatokę i miasto.

Widok był piękny, choć nieco posępny. Od rana niebo osłonięte było chmurami i padał deszcz drobny a przenikliwy. Wysokie wzgórza, zamykające półkolem tryjesteńską zatokę, widne były tylko do połowy swych stoków; szczyty pokrywała mgła gęsta, siwa, staczająca się wąskimi pasami między gaje zielone i czerwone dachy wyżej położonych dzielnic miasta. Na dole, w zatoce, na kołebiących się niespokojnie falach, zdawały się drzemać żelazne cielska parowców i sterczał las wysmukłych parowców okrętów żaglowych. Barki kupieckie, odwożące i dowożące towary do statków, skakały dość wysoko po wzburzonym grzbiecie morskim, a białe rybitwy szybowały z głośnym piskiem tuż ponad tonią, muskając ją niekiedy skrzydłami. Z południa dął wiatr silny i w dali, po za szeroką gardzielą portu, widać było wysoko idące fale, czarne, wcale nieuprzejmie wyglądające, białą ogrzebienione pianą.

Jest pewien moment w podróżach morskich, a mianowicie chwila odbicia statku od brzegu, kiedy dziwny rodzaj rozrzewnienia budzi się w duszy. Jest w niem i czątka miłości do stałego lądu, który się porzuca i tęsknota do nieznanych krain, mających się u celu z toni wodnej wynurzyć i wreszcie niepokój jakiś nieokreślony o jutro — zwłaszcza, gdy morze zrzuci swą zwykłą szatę błękitną i twarz groźną, a posępną okaże...

Pomost dawno już ściągnięto i podniesiono kotwicę; ozwały się sygnały, „Salzburg“ drgnął lekko i maszyna rozpoczęła pracę, wprawiając w wir śrubę, umieszczoną w tylnej części okrętu. Zapieniło się morze i statek okręcać się zaczął na miejscu, kierując dziób ku gardzieli zatoki. Przed nim umykały na boki większe i mniejsze barki, czyniąc miejsce dla żelaznego kolosa, poza nim — usuwało się w dal coraz bardziej kamienne obmurowanie wybrzeża.

Oparty o barjerę, goniłem jeszcze wzrokiem po tem wybrzeżu, gdy dzwonek stewarda oznajmił, że nadeszła pora śniadania.

Pierwszy dzwonek jest właściwie tylko przypomnieniem, że należy zmienić toalety, bo choć na okrętach Lloyda nie stosuje się z taką pedanterją, jak naprzykład na statkach angielskich, przymusu smokingowego, to jednak dobry obyczaj każe zasiadać do stołu, przynajmniej w ubraniu wizytowem. Zresztą, ze względu na towarzyszy płci żeńskiej (z którymi przecież podczas dłuższej podróży flirtować koniecznie wypada), troszczy się każdy sam o to, aby powierzchowność swą uczynić według możności jak najbardziej — ujmującą.

Wspólne śniadania i obiady stanowią główny węzeł towarzyskiego życia na każdym statku, a sala jadalna, wraz z przyległym fumoarem i bibljoteką, główną tego życia ostoję, zwłaszcza gdy niepogoda nie zezwala na dłuższy pobyt na pokładzie. Stąd też wszystkie kompanje żeglarskie statków pasażerskich starają się, aby ubikacje te urządzone były z możliwą wygodą i komfortem; przyznać zaś trzeba, że okręty austrjackiego Lloyda nie ustępują pod tym względem w niczem najwytworniejszym parowcom angielskim lub francuskim, a nawet przewyższają je poniekąd, zwłaszcza na punkcie wyśmienitej kuchni i skrzętnej a eleganckiej usługi.

Towarzystwo, jakie się zebrało przy pierwszem śniadaniu w gustownej i przestronnej jadalni „Salzburg'a“, było wcale liczne. Składało się na nie kilkunastu mężczyzn i cztery kobiety, z tych dwie bardzo przystojne i młode. Zastąpione były niemal wszystkie narodowości i ożywiona rozmowa toczyła się w najrozmaitszych językach.

Na pokładzie zawiera się znajomości bardzo łatwo, a poczucie wspólności losu i ciągłe z konieczności przystawanie z sobą, wytwarzają bardzo prędko atmosferę o wiele cieplejszą od tej, jakaby w danych warunkach możliwa była na lądzie. Już pod koniec śniadania, pierwsze lody były przełamane i podróżni rozprawiali wesoło, opowiadając sobie nawzajem o celu swej podróży, a nawet o swych interesach i osobistych stosunkach.

Najmniej udziału w rozmowie brał siedzący tuż naprzeciw mnie młody człowiek o nerwowej twarzy i rozmarzonych oczach artysty. Widocznem było, że choć interesował się do pewnego stopnia towarzystwem, nie skupiało ono całej jego uwagi, a jego myśli błąkały się chwilami daleko. Sąsiadka jego, pani Bianka, typ wysmukłej Friulanki o kasztanowych, złotem przeświecających włosach, a ognistych oczach, miała dość trudu, zanim go wciągnęła w dłuższą rozmowę. Za to mój sąsiad po prawej, ów profesor berliński, z którym dzieliłem kabinę, był niezwykle ożywiony i mówił ciągle, ale tylko po niemiecku, bez względu na to, czy go kto rozumie lub nie. Człowiek ten, niezwykle zresztą wykształcony i — jak się później przekonałem, — znający dokładnie kilka europejskich języków, był ciekawym w swoim rodzaju szowinistą właśnie na punkcie swego ojczystego języka. Był zdania, że ubliżyłby powadze narodowej, gdyby posługiwał się kiedykolwiek innym językiem, niż niemieckim i wyrażał zupełnie serjo przekonanie, iż niemożliwem jest, aby języka niemieckiego ktokolwiek na świecie nie rozumiał.

— Byłoby to smutne — mówił — gdyby mowy niemieckiej nie rozumiano tam wszędzie, gdzie kultura i handel niemiecki zatknęły zwycięskie swe sztandary! A przecież obecnie, gdy przez szalony rozrost naszej floty, staliśmy się my, Niemcy, obywatelami całego świata, nie ma już zakątka, gdziebyśmy naszych nie mieli posiadłości, lub gdzieby nasze nie prosperowały agencje!..

Pulchniutki i nadzwyczaj uprzejmy kupiec z Tryjestu, Grek z pochodzenia a szczęśliwy małżonek pięknej pani Bianki, usiłował polemizować z Niemcem, przedkładając mu, że tak na Korfu, jak i na lądzie greckim, bardzo mało kto posiada jakie takie wyobrażenie o szlachetnej mowie nowoczesnych cywilizatorów świata, lecz zawzięty profesor nie dał sobie nawet mówić o tem.

— Zobaczymy — rzekł w końcu chełpliwie — czy w całej mojej podróży choć raz jeden innego, niż niemieckiego, użyję wyrazu!..

Gdy po śniadaniu wyszedłem na pokład, Tryjest zniknął już zupełnie w mglistej oddali. Po lewej stronie widniały jeszcze zielone a płaskie wybrzeża Istrji z rozsypanemi tu i ówdzie białemi plamami wiosek, o charakterystycznie szpiczastych wieżyczkach kościelnych, — po prawej jednak, wzrok nie chwytał już nic nad rozkołysaną, ciemno-stalowo zabarwioną roztocz morską.

Sirocco, który dął nam teraz wprost w oczy, podnosił fale dość wysoko, pędząc je na północ i statek chwiał się nieco, lecz deszcz ustał prawie zupełnie i płuca wciągały z rozkoszą świeże, solami przesycone powietrze. Ułożywszy się wygodnie na składanym fotelu okrętowym, zapaliłem cygaro i puściłem wodze fantazji.

Człowiek doznaje szczególniejszego uczucia ulgi, gdy po dłuższej i męczącej podróży koleją, znajdzie się wreszcie na pokładzie statku. Ustał wszelki pośpiech, ustawiczne troszczenie się o to, aby nie stracić właściwego połączenia, ustały kłopoty hotelowe i irytacje na powolność kelnerów w restauracjach kolejowych. Jest się na pokładzie, jak w domu, nie potrzeba się troszczyć o nic, bo o wszystkiem pamiętają i o wszystko dbają stewardzi, a wzrok bujać może swobodnie po rozległej, bez końca zda się, przestrzeni...

Podróżni trawią spokojnie śniadanie, leżąc w płóciennych fotelach, lub przechadzają się grupami po pokładzie, podziwiając morze. Niepokoi ich trochę posępny jego wygląd, ale to nic... Statki Lloyda nie zwykły się troszczyć o dąsy lub ryki morskich bałwanów i szybują po nich wytrwale, tnąc je bezlitośnie ostrymi dziobami, odtrącając z dumną obojętnością fale, pnące się na żelazne ich burty.

Ze swej strony morze, jakby urażone tą obojętnością, podnosi zmarszczony grzbiet swój coraz wyżej, fale przelewają się z głuchym szumem dokoła i pianą obryzgują pokład.

Rozmowy podróżnych stają się urywane i wzrok biegnie coraz częściej na wschód, w stronę majaczących z każdą minutą błękitniej brzegów istrjańskich. Żona konsula greckiego w Bordeaux, młoda i szykowna Francuzeczka, jadąca z mężem po raz pierwszy do jego ojczyzny, zdaje się być nie na żarty strwożona fizjognomią morza i biegnie do kapitana z pytaniem, czy statkowi nie zagraża jakie niebezpieczeństwo... Ale kapitan, typowy wilk morski, o szerokiej, pogodnej twarzy, zapewnia ją z uśmiechem, że nie ma najmniejszego powodu do obaw.

— Czy to burza? — Skąd znowu! Ot, *mare cativo...* Morze jest trochę niegrzeczne i psoci...

Mimo tego wyjaśnienia, gdyśmy o 4-tej zasiedli do herbaty, filiżanki i talerze okazywały wielkie ożywienie, suwając się tędy, to owędy po stole i starszy steward uważał za stosowne, wyrazić ubolewanie, że nie osadził ich w ramach. Twarze podróżnych stawały się coraz bledsze i niektórzy opuścili jadalnię, nie dokończywszy herbaty...

Z zewnątrz doleciał głuchy odgłos pierwszego grzmotu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

który potem, po śmierci Grocholskiego, zajął jego przodujące w narodzie stanowisko.

Tajemnice ruskiej poetyckiej twórczości.

Rusini przy każdej sposobności chełpią się swoją wysoką kulturą, odwołują się z dumą na swoich uczonych, dla których domagają się katedr uniwersyteckich, a chociaż nikt im nie zaprzecza, że i między nimi zabłyśnie czasem jakiś większy talent, to przecież skonstatować musimy, że większa część pisarzy ruskich wzoruje się na polskiej literaturze, a niektórzy nawet idą dalej, bo przetłómaczając z polskiego języka na ruski utwory polskich pisarzy, przemilczają świadomie, że to jest tylko tłómaczenie i podpisują je jako swoją pracę.

Przed dwoma laty wyłapaliśmy w zbiorze p. Eug. Mandyczewskiego, że nowelkę drukowaną w *Dile* p. t. „W teatri“, przetłómaczył dosłownie z *Bluszczu*. Pomimo tego, że nawet interpunkcja zgadzała się z oryginałem, p. Mandyczewski w nadesłanem nam wówczas sprostowaniu, wyparł się zarzuconego mu czynu.

Obecnie mamy przed sobą zbiór poezyj p. Bohdana Łepkiego p. t. „Striczky“ (wydane staraniem p. K. Studzińskiego, a nakładem p. A. Chojnackiego. Lwów 1901).

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że cały cykl, a szczególnie III, IV i V wiersz z cyklu „Desperato“, chociaż szan. autor podaje, że napisał go pod wrażeniem Mazurki Szopena, jest przecie widocznem „przetransformowaniem“ słynnych „Preludji“ Tetmajera.

Na stronnicy 51 poezyj p. Łepkiego p. t. „Striczky“, znaleźliśmy bardzo ładny wierszyk p. t. „Chody zo mnoju“, który autor poświęcił pamięci Aleksandry L., a przecież podobniusieński wierszyk wyszedł już przedtem z pod pióra p. Oppmana p. t. „Kwiat paproci“.

Aby nas nie posądzono o przesadę, podajemy tekst polski Oppmana i ruski p. Łepkiego:

„Chodź ze mną razem na szczyty gór!
Chodź, ze mną razem w doliny stok;
Chodź ze mną razem na płaszcze chmur,
Chodź ze mną razem, gdzie wiedzie wzrok.

Chody za mnoju na hory dołyny,
W toj świt, szczo w mraci pered namy hyne;
Po wonnych rożach, po ternystim hłozi
Pidemo razom po odnij dorozi,
Pidemo razem steżkoju odnoju —
Chody zo mnoju!...

Chodź ze mną razem! Tyś anioł jest!
Tyś jest cudowny paproci kwiat, —
Skiniesz i wezmę natchnienia chrzest,
Skiniesz i pieśnią odrodzę świat...

Chody zo mnoju! Swoji bili kryła
Spusty na mene. Żadna luta syła
Z pid nych ne wyrwe dum moich ni pisny
I poky struna tych piseń ne trisne
Sijaty wny budut czystoju słezoju.
Chody zo mnoju!

No! — mógłby ktoś powiedzieć — zdarzyło się raz, że p. Łepkij zeszedł się duszą z p. Oppmanem, lecz my pozwolimy sobie przytoczyć drugi przykład, z którego znów pokazuje się, że p. Łepkij miewa jednakowe natchnienia i z p. Konopnicką:

Oto p. Konopnicka w wierszyku p. t. „Pan Balcer w Brazylji“ pisze:

O utajony na krzyżu! O Panie!
Mróweczki strzeżesz w mrówczanym jej gmachu
I liszce w norze obierasz mieszkanie
A nasze głowy bez dachu...
O utajony na niebie i ziemi!
Ty wiosną domki budujesz ślimacze;
Myż tylko sami pomiędzy wszystkiemi
Mamyż być wieczni tułacze?

Prawie dosłowne tłómaczenie tego wierszyka, znajdujemy u p. Łepkiego pod zmienionym tytułem: „W świt za oczy“, a mianowicie:

I Ty Wsewysznij, szczo prawysz nad świtom
I peczałysz sia muszkoju i cwitom
I ptaszkam stełysz na hałuzci łoże
Prosty nam Boże!

Ty dyki debry pryznaczyw zwiryni
I rybci daw Ty riky — wody syni,
A my idemo po świti szukaty
Dla sebe chaty!

Czyż możliwy tutaj przypadek? Takich przykładów moglibyśmy przytoczyć więcej, lecz za wiele zajęłoby to nam miejsca.

Faktem jest, że Rusini przywłaszczają sobie prawie żywcem prace innych autorów i chełpią się przed światem swoją twórczością.

W zbiorze poezyj p. dra Wasyla Szczurata p. t. „Lux in tenebris“, wydrukowano długi wiersz p. t. „Kazka pro wdowołenoho czołowika“. Cały ten utwor jest tylko rozwleczeniem i rozwodnieniem pięcio czy sześciozwrotkowej poezji Tennysona, która nawet była drukowana w *Zori* (ostatni rocznik) w pięknym przekładzie p. Hrabowskiego.

Komuż nie znany piękny wierszyk Heinego, gdzie to cieśla po sercu poety pracuje,

„i żmudną ma pracę,
bo trumnę mu robi lat wiele...

Otóż ten cieśla tłucze się jak pokutujący duch przez szereg stronic w zbiorku naiwnie-studenckich wierszyków miłośnych p. Wasyla Paczowskiego, które wyszły pod humorystycznym tytułem „Rozsypani perły“. Nikt nie myśli zabraniać poetom ruskim wzorować się na pracach innych pisarzy, ale tak żywcem przywłaszczać sobie cudzą twórczość, to bardzo brzydko, a nawet jest na to w polskim słowniku bardzo nieprzyjemny wyraz: ....

KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Andrzej Potocki, wyjechał do Wiednia w sprawach urzędowych.

Dyrektor policji p. Schechtel, powrócił dziś do Lwowa z urlopu i objął urzędowanie.

Dr. Michał Flattau, radca policji, zastępując dyr. Schechtla przez czas urlopu tegoż, wyjechał na czas dłuższy do Marienbadu dla wypoczynku. Wypoczynek taki należał się p. Flattau'owi tem więcej, że przez czas swego urzędowania, jako zastępca dyrektora, z wytężeniem sił starał się sprostać trudnemu stanowisku z godnością i taktem w tej gałęzi urzędowania tyle potrzebnemi.

Mianowania. P. Bronisław Jaworski, praktykant rach. namiestnictwa mianowany został praktykantem konceptowym bośniacko-hercegowińskiego rządu krajowego.

Stypendja. Kurator fundacji stypendyjnej im. Wincentego Siemieńskiego nadał opróżnione stypendja z tej fundacji o rocznych 200 kor. Karolowi Makuchowi, uczniowi II kursu i Czesławowi Pawlikowi, uczniowi I kursu seminarjum nauczycielskiego w Krakowie — stypendja zaś z tej samej fundacji o rocznych 100 koron: Rudolfowi Paździorze, uczniowi V klasy szkoły ludowej w Wadowicach, Wincentemu Cebuli, uczniowie IV klasy szkoły ludowej w Jadownikach i Stanisławowi Lonczakowi, uczniowi III. klasy szkoły ludowej w Padomyślu.

W sprawie niemieckiej szkoły we Lwowie. Odnośnie do artykułu p. J. Prawdzica pt. „Dobrowolna germanizacja“, otrzymujemy od autora uwag, zamieszczonych w tej samej sprawie pt. „Z powodu powstania szkoły niemieckiej we Lwowie“ pismo następujące:

„Nie pojmuję, o co rozchodzi się p. Prawdzicowi w polemice ze mną o opinię szkoły ewangelickiej we Lwowie. Ja, na podstawie ogólnego głosu publiczności i na zasadzie opinji, wyrażonej mi przez jednego z najbardziej wpływowych i kompetentnych kierowników szkolnictwa miejskiego, stwierdziłem, że w jednych i drugich sferach twierdzą (dodałem: „słusznie, czy niesłusznie“, że szkoła ta zajmuje pierwsze miejsce, jako zakład pedagogiczny.

P. J. Prawdzic twierdzi, że to sąd apodyktyczny“, ale nie przeczy zgoła, jakoby taka opinja nie istniała, jeno tłómaczy, dlaczego szkole ewangelickiej łatwiej jest być wzorowa, aniżeli innym. O cóż chodzi? Ja nie wchodziłem w przyczyny, a tylko stwierdziłem fakt, który istotnie ma miejsce.

Z Towarzystwa ratunkowego. Stacja ratunkowa lwowska udzieliła w lipcu pomocy doraźnej w 357 wypadkach, z czego 235 razy w dzień i 122 w nocy. W liczbie tych wypadków były 3 samobójstwa. Od założenia towarzystwa (1893 r.) udzieliła stacja ogółem pomocy w 30.807 wypadkach. Członków wspierających liczy towarzystwo 1400.

Konkurs dramatyczny. Wydział krajowy rozpisał konkurs dramatyczny na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu, poważnej komedji oraz sztuk ludowych obejmujące co najmniej trzy akty zapełniające cały wieczór teatralny. Termin konkursu wyznacza się po koniec grudnia 1903, w którym to czasie prace konkursowe nadsyłać można pod adresem wydziału krajowego we Lwowie zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię i nazwisko oraz dokładny adres autora. Utwory już ogłoszone drukiem, jak niemniej już przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są wyłączone z konkursu. Nie będą również przypuszczone do konkursu prace autorów już nieżyjących, chociażby nawet dotychczas ogłoszonemi nie były.

Najdalej w przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu przez osobną komisję konkursową.

Fundusz konkursowy wynosi 2000 koron. Komisja konkursowa uchwali większością głosów, czyli i któremu z nadesłanych na konkurs utworów nagroda i w jakiej wysokości ma być przyznana.

Pogrzeb ś. p. Rozalji Szatkowskiej, wdowy po powszechnie cenionym profesorze Pawle Szatkowskim, profesorze seminarjum nauczycielskiego i szkoły realnej we Lwowie, odbył się dziś przed południem przy licznym współudziale publiczności. Po odbytych egzekwiach w kościele św. Mikołaja i odbytem nabożeństwie żałobnem złożono zwłoki śp. zmarłej na cmentarzu łyczakowskim. Śp. Szatkowska była matką generalnego sekretarza asekuracji krakowskiej p. Henryka Szatkowskiego.

Polskie lampy. Przy pl. Halickim l. 14 otwiera p. Stanisław Strzałkowski, zięć śp. Miączyńskiego, magazyn lamp, bronzu i wyrobów galwanoplastycznych, z fabryki Jana Serkowskiego z Warszawy. Witając nowe to przedsiębiorstwo, jako jeden krok zrobiony naprzód w kierunku wydobycia się z ekonomicznej od Niemców zależności, życzymy mu serdecznie jak największego powodzenia. Poświęcenie nowego magazynu, odbędzie się dziś o godzinic wpół do 8 wieczorem.

Pożar szybu w Borysławiu. Wczoraj spłonął w Borysławiu szyb XII, własność galicyjskiej Kasy oszczędności. Wiertacz zginął, dwaj jego pomocnicy odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała. Szyb miał głębokości 880 m. i ubezpieczony był na 10.000 k.

Zapomniana aresztantka. Przed 5 dniami, aresztował policjant gminny w Czarnym Dunajcu niejaką Annę Dziemcałową za wyprawianie awantur w stanie pijanym, zamknął ją do aresztu gminnego i — zapomniał o aresztantce. Dopiero po 5 dniach, sługa bezpieczeństwa przypomniał sobie o uwięzionej kobiecie, która tymczasem, przebywszy pięć dni bez pożywienia i bez wody, bliską już była śmierci. Umierającą prawie, wyniesiono na światło dzienne i wezwano lekarza dr. Gródeckiego, który zajął się nieszczęśliwą kobietą, nie będącą już w stanie żadnych przyjmować pokarmów. Dzięki usilnej pomocy lekarskiej, udało się kobietę utrzymać przy życiu, a jest nadzieja, że wnet odzyska ona siły i zdrowie.

Woda szczawnicka w Budapeszcie. Znany kupiec budapeszteński, rodak nasz, p. Tomasz Gurowicz, zaprowadził u siebie główny skład wody szczawnickiej, w której Madjarzy zasmakowali. Jak wiadomo, woda szczawnicka oprócz leczniczych właściwości, jest znakomitym napojem dyetetycznym i orzeźwiającym, zwłaszcza o niepewnym czasie letnim, gdzie o epipemje nietrudno.

Wisłą z Warszawy do Krakowa. Warszawski inżynier p. Kazimierz Matecki, wiceprezes warszawskiego tow. wioślarskiego, na małej łodzi parowej przez siebie skonstruowanej, a noszącej nazwę „Mechanik“ wyjechał we czwartek z Warszawy — jak stamtąd donoszą — w górę Wisły do Krakowa. Przybycia jego do przystani krakowskich wioślarze oczekują we wtorek. Stąd p. Matecki wyjedzie koleją do rodziny, bawiącej w Zakopanem. Naprzeciw warszawskiego gościa wyjeżdżają wioślarze krakowscy do Niepołomic.

Odbudowa Campanili. Z Wenecji nadchodzi wiadomość, że odbudowa dzwonicy św. Marka została poważnie zakwestjonowana jakkolwiek położenie kamienia węgielnego odbyło się tak uroczyście, w obecności króla Wiktora Emanuela. Funduszów na odbudowę nie brak, gdyż rząd przeznaczył na ten cel 500.000 lirów, prowincja i miasto Wenecja 800.000 lirów, nie licząc składek prywatnych, które dotychczas przyniosły około miljona lirów. Trudności, jakie stają na przeszkodzie odbudowie dzwonicy, są natury poważniejszej, gdyż o ile się zdaje, usunąć się nie dadzą. Architekt Beltrami przekonał się o technicznej niemożliwości odbudowania dzwonicy bez narażenia na poważne niebezpieczeńswo kościoła św. Marka i pałacu królewskiego; z tego powodu cofnął się przed zadaniem. Już inżynier Boni, badając stare fundamenty, stwierdził, że są one za słabe do potężnej wieży i nie chciał się podjąć kierownictwa robotami. Następnie architekt Beltrami przeprowadził nowe badania, które wykazały, że woda przesiąka przez fundamenty; należałoby przeto zbudować fundamenty zupełnie nowe, bardziej, niż dotąd, w bok skierowane. P. Beltrami usunięcie się swoje motywował tem, że uważa, iż zadanie „przechodzi jego siły“. Rada miejska Wenecji, z burmistrzem hr. Grimanim na czele, nic chce niemniej zaniechać odbudowy wieży i postanowiła na posiedzeniu tajnem powierzyć roboty komisji złożonej z pięciu techników, którzy mianowani będą w części przez rząd, w części zaś przez miasto. Odzywają się wszakże juz coraz liczniejsze głosy, domagające się zaniechania budowy dzwonnicy, jeśli ma ona zagrozić kościołowi św. Marka.

Edison kaleką. Przed kilku dniami, podczas eksperymentowania, doznał wynalazca amerykański Edison tak silnych uszkodzeń prawej ręki, że prawdopodobnie ręka ta będzie musiała być amputowaną. Prócz tego, wskutek rozmaitych doświadczeń ze światłem wzrok Edisona tak osłabł, że mu zupełna jego grozi ustrata.

Odpowiedzi od redakcji. *Pani M. H. w Przemyślu.* Prosimy przysłać: może się zużytkuje po przeczytaniu.

Z kraju.

Zakopane. *(Zlot Sokołów).* Prace przygotowawcze około ćwiczeń sokolich, które się mają odbyć w Zakopanem w dniu 15 sierpnia br. postępują szybkim tempem. Delegaci gniazd sokolich: nowotarskiego i zakopiańskiego, odbyli ponownie wspólne narady, dokonano pomiarów boiska i wygotowano szczegółowy plan urządzenia jego na dzień ćwiczeń. Opracowano również projekt ćwiczeń, który już przesłano okręgowi do zatwierdzenia. Nadto rozesłano do wszystkich gniazd okręgu krakowskiego zaproszenia do wzięcia licznego udziału sokolstwa, a wreszcie kwestjonarjusz, które poszczególne gniazda wypełniony mają zwrócić do „Sokoła“ w Nowym Targu najpóźniej do 6 sierpnia br. celem obliczenia liczby biorących udział w ćwiczeniach i w wogóle w wycieczce do Zakopanego. Wedle zasiągniętych informacji w ćwiczeniach mają wziąć udział najlepsze siły gimnastyczne krakowskiego okręgu. Delegatom „Sokoła“ przyrzekli również swe wpływy i usługi oraz ulgi: dr. Chramiec, komisarz Piątkiewicz, Dzikiewicz właściciel „Morskiego Oka“ i podwójci Sieczka.

* **Madge i Nellie Perry,** dwie Amerykanki, są obecnie największą atrakcją w Colosseum. Obie prześlicznie śpiewają, ładne i oryginalne amerykańskie piosenki, nadto tańczą znakomicie słynny *cake walk*. To też zbierają co wieczór huczne oklaski. Obok nich cały szereg produkcji doskonałych składa się na program wesoły, zajmujący i oryginalny. Co wieczora też liczna publiczność bawi się i śmieje do syta. Dwaj ekcentryczni komicy-gimnastycy The Baltimores, Jose Garcia, przedstawiające tylko przy pomocy obu rąk sylwetki cieniste, p. Ludwikowski ze swoimi zręcznymi kupletami, Trio Namttuak, komicy i cudowne dziecko, „najmniejszy skrzypek świata“ Le petit Paul, przyczyniają się, każdy wedle możności i sił, do tego, by uprzyjemnić publiczności chwile w Colosseum. Mały Paul, ośmioletni skrzypek, gra z taką werwą i uczuciem, że warto go posłuchać. W ogóle cały obecny program, dzięki dyrektorowi Franziakowi, jest tak zajmującym, że odwiedzający Colosseum, powinni mu być za to wdzięczni.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: pp. E. Steinsberg z Brodów 2 kor. Wincenty Wojnarowski z Buczacza 2 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Jaś i Małgosia“, baśń operowa w 5 odsłonach Humperdincka.

Jutro w środę, z powodu wielkich przygotowań do wystawienia nowej operetki „Bandyci“, przedstawienia nie będzie.

We czwartek po raz pierwszy „Bandyci (Les Brigands), operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego. Muzyka Jakóba Offenbacha.

W piątek po raz drugi „Bandyci“, operetka.

W sobotę po raz trzeci „Bandyci“, operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W niedzielę po raz czwarty „Bandyci“, operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Repertoar letniego teatru ludowego. We wtorek: „Okrężne“, komedja w 2 aktach ze śpiewami Korzeniowskiego i „Węglarze“ operetka w 1 akcie Eoste. Występ p. Ad. Zimajer.

We czwartek „Nitouche“ operetka w 4 aktach Millauda, muzyka Hervego. Występ p. Ad. Zimajer.

W sobotę po raz pierwszy „Emigracja chłopska“ sztuka w 5 aktąch ze śpiewami Anczyca. Występ p. Ad. Zimajer.

W niedzielę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci straconych ofiar na stokach cytadeli Warszawskiej. Popołudniu „Matka Polka“ sztuka w 4 aktach, wieczorem „Ksiądz Marek“ dramat w 5 aktach I. Słowackiego.

Z teatru. „Bandyci“, jedna z najlepszych Offenbacha operetek — nie grana dotąd we Lwowie, przedstawioną będzie po raz pierwszy w teatrze miejskim we czwartek, następnie w piątek, w sobotę i w niedzielę.

Z powodu wielkich przygotowań do wystawienia czwartkowej premiery, jutro we środę przedstawienia nie będzie.

Po wystawieniu „Bandytów“ rozpoczną się zaraz próby z operetki Messagera: „Narzeczona na loterji“. Obie te nowości, na scenach zagranicznych stale i z wielkiem powodzeniem bywają grywane.

Adolfina Zimajer wystąpi we czwartek w „Nitouche“, która będzie powtórzona na ogólne żądanie.

W sobotę wystąpi p. Zimajer w „Emigracji chłopskiej“ w roli Basi.

Ostatnią nowością z panią Zimajer, będzie „Gorąca krew“.

Dzienniczek księgarski. Nowe książki, które otrzymała na skład Księgarnia polska we Lwowie:

Bayard i Cormiaeu. Partja pikiety, komedja w 1 akcie — 65 hal.

Białkowski A. Pamiętniki starego żołnierza (1806—1812) wydał Wacław Tkacz — 6 kor.

Cagna A. S. Na balkonie. Fraszka sceniczna w 1 akcie — 65 hal.

Chmielowski A. ks. Krótki rys historji kościelnej — 2 kor. 60 hal.

Coourcy de K. Wiecznie. Komedja w 1 akcie — 65 hal.

Couturat L. dr. prof. O języku międzynarodowym powszechnym — 50 hal.

Czyściec Słowackiego. Poemat modernistyczny — 50 hal.

Dulęba K. Wskazówki do uprawy mało znanych roślin pastewnych: marchwi pastewnej i końskiego zęba — 12 hal.

Eleusis. Czasopismo Elsów, pod redakcją Szcz. Turawskiego — 5 kor.

Gołuchowski J. Filozofja i życie. Przełożył z niemieckiego Piotr Chmielowski — 1 kor. 30 hal.

Holpein. Model na bohaterkę, komedja w 1 akcie — 65 hal.

Jarecki K. dr. Juliusz Słowacki. Odczyt. — 36 hal.

Kościelski J. Prelegent. Fraszka w 1 akcie — 65 hal.

Kozłowski W. M. Zasady przyrodoznawstwa w świetle teorji poznania — 2 kor. 60 hal.

Londyński B. Wybór deklamacji i monologów. Zeszyt I, II i III po 52 hal.

Marchewski B. Co każdy o hygjenie wiedzieć powinien. I. mieszkanie i odzież pod względem hygienicznym. — 40 hal.

Nitman K. J. dr. Jan Kiliński szewc pułkownik wojsk polskich w r. 1794. Opowieść historyczna z 3 rycinami. — 30 hal.

Martin. K. Gwiazdy i ich cechy, przyroda i jej ruchy. — 40 hal.

Ostaszewski-Barański K. dr. Z' nad Sawy, Drawy i Soczy. — 3 kor.

Przybyszewski St. Matka. Dramat w 4 aktach. — 1 kor. 50 hal.

Rewieński St. Przewodnik dla myśliwych. — 3 kor. 90 hal.

Sokolik A. ks. Gospodarstwo pszczelnicze w ulu ramowym warszawskim, elementarnie. — 40 hal.

Sokolik A. ks. Ul ramowy i gospodarka w nim (Mój majsterczyk pedagogiczny) — 1 kor. 60 hal.

Starman A. Pacjent Nr. I. Humoreska w 1 akcie — 65 hal.

Szczudło. Hodowla hjacentów. — 20 hal.

Trzciński P. Tablica graficzna do obliczania kół pasowych, linowych, zębatych, oraz sił obwodowych wałków i klinów. — 80 hal.

Weyssenhof. Zaręczyny Jana Bełzkiego z ilustracjami K. Górskiego. — 2 kor. 60 hal.

Winiarski M. M. W półświetle buduaru. — 3 kor.

Komisarz rządowy (?) we Lwowie.

Jedno z pism lwowskich puściło wczoraj w świat sensacyjną pogłoskę, że namiestnictwo miało się odnieść poufnie do wydziału krajowego, czyby nie należało do zarządu miastem Lwowem wprowadzić komisarza rządowego, dla uporządkowania wrzekomo zaniedbanej i wadliwej gospodarki miejskiej. Uważając z góry takie doniesienie za bajkę, nie wspomnieliśmy o niej. W tej sprawie znajdujemy we wczorajszej *Nowej Reformie* korespondencję ze Lwowa, pióra niewątpliwie jednego z wybitniejszych radnych. Korespondencja ta wyświetla, ile może być prawdy w pogłosce.

Czytamy tedy w niej: „Namiestnik przed powzięciem nietylko stanowczej decyzji, ale pierwszej myśli o zaprowadzeniu rządów komisarskich w stolicy kraju, więc i przed wysłaniem owego reskryptu do wydziału krajowego, musiał oczywiście poradzić się... statutu miasta Lwowa, według znanej odpowiedzi Jowisza, danej Merkuremu na zapytanie, czy jest wszechmocny? Jestem wszechmocny — powiedział Jowisz — bo chcę tylko tego, co mogę. Otóż i p. namiestnik może w tym wypadku chcieć tylko tego, na co statut miasta Lwowa zezwala. Statut zaś cały nie zna rządów komisarskich we Lwowie. W dziale VII „o nadzorze nad gminą“ § 106 orzeka, że wydział krajowy może na prezydenta lub zastępcę, przekraczającego lub zaniedbującego swój obowiązek w sprawach własnego zakresu działania, nakładać karę do 200 złr. (400 kor.). „W razie cięższego przekroczenia, lub ciągłego zaniedbywania obowiązków, może prezydent lub jego zastępca, po uprzednim przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego, być złożonym z urzędu przez namiestnika, w porozumieniu z wydziałem krajowym“.

Takiego śledztwa dyscyplinarnego nie było, nie może zatem być mowy o złożeniu prezydenta z urzędu, a więc i o zaprowadzeniu komisarza rządowego — i nie można przypuszczać, żeby namiestnik przed przeprowadzeniem śledztwa już z góry, uprzedzając jego wynik, zapytywał wydział krajowy o opinję co do zaprowadzenia komisarza. Gdyby zaś było śledztwo, gdyby skutkiem jego nastąpiło złożenie prezydenta z urzędu, to i na ten wypadek statut nie zna komisarza rządowego. Postępowanie wtedy nie może być inne, jak tylko wezwanie Rady miejskiej do wyboru nowego prezydenta.

Może jednak rząd — ale tylko dla spraw poruczonego zakresu działania, wprowadzić do ratusza swój organ. Oto jeżeli w tych sprawach uchybienie obowiązkom prezydenta jest tego rodzaju, „że sprawowanie czynności poruczonego zakresu działania nie może być dłużej pozostawione prezydentowi lub jego zastępcy, bez narażenia dobra publicznego i jeżeli rada miejska na wezwanie temu nie zaradzi, może naczelna polityczna władza krajowa, na czas trwania tego stanu, ustanowić na koszt gminy inny organ do sprawowania rzeczonych czynności“ — t. j. spraw zakresu poruczonego (§ 111).

Wreszcie może namiestnik rozwiązać radę miejską (§ 112), a statut nie podaje nawet powodów, dla których to może nastąpić. Ale i w tym wypadku nie ma mowy o komisarzu rządowym — czytamy bowiem w § 112 dalej: „zanim wybór nowej rady miejskiej dokonany będzie, prezydent i wicprezydenci pozostają na swych posadach“.

Tak się zatem przedstawia rzecz ze stanowiska statutu. Gdy śledztwo dyscyplinarne (§ 106) nietylko przeprowadzone, ale i wdrożone nie zostało, nie ma mowy o złożeniu prezydenta z urzędu. Gdy rada miejska nie została wezwana, aby zaradziła złemu wykonywaniu poruczonego zakresu działania (§ 111) — nie ma mowy o ustanowieniu organu rządowego dla spraw poruczonego zakresu działania. Gdy między radą miejską a władzami nadzorczemi, autonomiczną i rządową, nie ma żadnego zatargu, żadnego ze strony rady oporu przeciw jakim zarządzeniom tych władz nie ma mowy o rozwiązaniu rady.

Z tych więc powodów widzimy w owem doniesieniu wewnętrzne nieprawdopodobieństwo. Podnosimy to bez względu na osoby obecnego zarządu miasta. Idzie nam o prawa gminy, jako takiej. Przedewszystkiem zaś o to, ażeby nie osłabiać ani w drobnej cząstce przekonania i świadomości, że jeżeli jest co złego w zarządzie miasta, gmina sama w sobie znaleść może, znaleść powinna i musi, lekarstwo. A przy tej świadomości nie przypuszczać nawet, ażeby ze strony władz nadzorczych był możliwy jakikolwiek krok, któryby w statucie miasta nie miał ścisłego, prawnego uzasadnienia, lub zgoła z brzmieniem tego statutu był w sprzeczności“.

Nowa grabież rosyjska.

Rząd rosyjski zagarnął bezprawnie wszystkie dobra i kapitały kościoła ormjańsko-gregorjańskiego na Kaukazie.

Ormjanie jedni z pierwszych poznali światło Chrystusa; początki chrześcjaństwa sięgają tu drugiego wieku naszej ery. W piątem stuleciu już przełożono Pismo święte na język Ormjan. W r. 506 Kościół ormjański odłączył się od innych i od tej daty nosi miano ormjansko-gregorjańskiego, na cześć biskupa Grzegorza, który na początku IV stulecia szerzył ewangelję w Armenji Wielkiej i uważany był za jej oświeciciela.

Głową Kościoła jest biskup Eczmiadzinu, klasztoru na Araracie pod Erywaniem, dawniejszą stolicą Armenji; nosi on miano „katolikosa narodu hajkanów“, tj. biskupa powszechnego. Jego władzy podlegają wszystkie djecezje ormjańskie, rozrzucone pod berłem rosyjskiem, tureckiem i perskiem. Katolikosa wybiera Synod w Eczmiadzinie, na który każda djecezja ormjańska wysyła jednego przedstawiciela kleru i jednego świeckiego, a obecnie, po przejściu stolicy biskupiej pod panowanie rosyjskie, zatwierdzany jest na stanowisku przez cesarza. Rządy swe pełni przy pomocy Synodu, złożonego z 4 przeorów klasztornych.

Kościół ormjański trzyma się poglądów monofizycznych i to go głównie odróżnia od Kościoła wschodniego. Językiem liturgicznym jest staro-ormjański, nabożeństwo dodatkowe odprawia się w języku nowo-ormjańskim. Do stolicy katolikosa każdy wierny Ormjanin choć raz w życiu odbywa pielgrzymkę. Duchowieństwo ormjańskie, mało różniące się zewnętrznie od duchownych wschodnich, żyje tylko z ofiar ludu i jest dość mało wykształcone.

Djecezyj ormjańskich w Rosji jest 6, a mianowicie: nachiczewańska, astrachańska, erywańska, gruzińska, karabachska i szyrwańska. Na czele ich stoją biskubi z konsystorzem.

Kościół ormjański posiada swoje zakłady naukowe, a mianowicie: Akademję duchowną w Eczmiadzinie, oraz seminarja we wszystkich djecezjach; podlegają one władzy duchownej katolikosa i biskupów właściwych.

Kościół ormjański posiada własne fundusze, majątki i klasztory, które dotąd administrowane były przez władzę duchowną, z udziałem syndyka świeckiego. Z funduszów i dochodów tych kościoły i klasztory miały prawo utrzymywać szkoły początkowe, w których językiem wykładowym był ormjański i tylko rosyjski, oraz historja powszechna i rosyjska wykładane być musiały w języku rosyjskim. Nauczycieli szkół tych mianowała władza duchowna, a kurator okręgu naukowego miał prawo tylko prosić o zmianę tych nauczycieli, których uznawał za nieodpowiednich. W razach nadzwyczajnych mógł interwenjować generał-gubernator.

W ostatnich czasach umysły młodszej generacji Ormjan w Rosji objął duch nacjonalizmu, który przedtem szeroko ogarnął Ormjan pod bełem tureckiem. I tu poczęła się szerzyć idea o połączeniu Ormjan i pogląd, że kasa Eczmiadzinu, to skarbiec ogólny całego narodu ormjańskiego.

Jednocześnie jednak rząd rosyjski zwrócił uwagę na kierunek szkół kościelnych ormjańskich i minister oświaty hr. Deljanow, acz

sam Ormjanin z pochodzenia, wydał szereg rozporządzeń, mających na celu poddanie szkół tych bezpośredniej kontroli rządowej, oraz przelanie do ministerstwa oświaty funduszów, będących w zawiadywaniu duchowieństwa ormjańskiego, a przeznaczonych wyłącznie na szkoły.

Jednocześnie rozpoczyna się systematyczny ucisk narodu ormjańskiego, sposobami wypróbowanemi w Polsce. Gromada łakomych urzędników rzuciła się na Armenję, a szkoły uległy zupełnej rusyfikacji.

Obecnie zabór dóbr kościelnych jest ostatnim ciosem dla szkolnictwa ormjańskiego.

Ormjanie są jak wiadomo rozdzieleni pomiędzy trzy państwa: Rosją, Turcję i Persję: wszędzie podlegają jednakowemu uciskowi. W Turcji wskutek fanatyzmu rządzących mahometan, w Rosji dla dogodzenia ogólnej polityce obrusienia, w Persji przez głupotę rządu. Jest to w każdym razie naród bardzo żywotny, który posiada olbrzymią zdolność do handlu i obrotów pieniężnych. Szlachta ormjańska na Kaukazie wynarodowiła się bardzo prędko i dostarcza teraz Rosji wielu nader gorliwych czynowników.

Habemus Papam!

(Telegramy „Dziennika polskiego").

RZYM. Kardynał **Sarto,** patrjarcha wenecki, obrany papieżem.

Nowy papież Giuseppe Sarto, urodził się w Rjece w r. 1830, liczy więc lat 73. Kardynałem został mianoway w r. 1893. Jako kardynał nosił tytuł San Bernardo delle Ferma.

Rzym. Sarto uchodził za kandydata Rampolli. Był w Wenecji jako patrjarcha bardzo lubiany i gdy odjeżdżał na konklawe, ludność Wenecji urządziła mu wielką owację.

Rzym. Agencja Stefaniego dpnosi: O godz. 11 (czas środkowo-europejski) ogłosił kardynał Macchi wybór kardynała Sarto na papieża. Sarto przybrał sobie imię Piusa X. Wojsko było wzmocnione. Ludność powitała wynik wyboru z entuzjazmem.

Rzym. Marszałek konklawe zaprzecza publicznie, jakoby miał wystąpić przeciw członkom konklawe, którzy chcieli naruszyć tajemnicę przebiegu wyboru. Żaden żandarm papieski, lub członek gwardji pałacowej nie dopuścił się naruszenia swoich obowiązków.

Pogłoska powstała stąd, że onegdaj służący jednego z kardynałów, położył przypadkowo czerwoną swą kamizelkę na futrynie otwartego okna, co wzięto za sygnał udzielony na zewnątrz. Sprawa ta jednak nie miała zgoła żadnego znaczenia.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sprawa regulacji rzek.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj przed południem do prezydenta gabinetu dra Koerbera przybyła pod przewodnictwem posła do parlamentu i sejmu p. Antoniego Seidla, deputacja w sprawie regulacji rzeki Oppy na Śląsku. Dr. Koerber zapewnił, że zamyśla uczynić wszystko, co tylko leży w jego mocy, aby ulżyć nędzy i uczynić zadość życzeniu gmin, powodzią dotkniętych.

Następnie udała się deputacja do ministra wojny gen. Ptttreicha, któremu również przedstawiła całą grozę sytuacji i podniosła, że wskutek urlopowania i użycia żołnierzy do innych robót, liczna część żołnierzy została znów odwołaną, a pozostali pomimo niezmordowanej pracy, nie mogą robót, zabezpieczających rzekę, ukończyć przed listopadem. Najmniejsze wezbranie wody wywoła znów powódź, zniesie wszystkie dotychczasowe roboty i znów wyrządzi niezmierne szkody. Dlatego też prosiła deputacja o pomnożenie sił wojskowych.

P. Seidel wskazał na to, że po stronie niemieckiej nad regulacją Oppy pracuje pięć razy tyle pionierów, ile po stronie austrjackiej.

Gen. Pittreich oświadczył, że życzenia deputacyj, o ile to będzie możliwe, uwzględni.

Następnie udała się deputacja do ministra skarbu dra Boehm-Bawerka, a ponieważ go nie zastała, zostawiła tylko memorjał.

Musztra rosyjska w Stambule (?).

Stambuł. Rząd rosyjski zakupił niedawno wielką przestrzeń obwiedzionego murem gruntu obok przedmieścia Galaty, rzekomo celem osiedlenia tam rosyjskich mnichów. W ostatnich dniach rozbiegła się po mieście pogłoska, że po za tajemniczym murem odbywają się jakieś mustry wojskowe, a nawet słychać stamtąd głosy rosyjskiej komendy. Pogłoska ta wywołuje znaczne zaniepokojenie w sferach ludności muzułmańskiej.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba wyższa przyjęła w drugiem czytaniu irlandzki bil krajowy.

Izba niższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil co do budowy floty.

Bezrobocie w Ameryce.

Boston. W północnych okręgach 30.000 robotników pozostanie bez roboty, ponieważ przędzalnie zawieszają pracę.

Anarchiści w Barcelonie.

Barcelona. Wczoraj uwięziono pewnego człowieka, który miał przy sobie patrony dynamitowe. Jest on synem znanego anarchisty. Policja przeprowadziła ścisłą rewizję w pomieszkaniu aresztowanego.

Wrocław. *Schlesische Zeitung* donosi, że 10 b. m. przybędzie na Śląsk cesarzowa niemiecka w celu zwiedzenia okolic nawiedzonych powodzią. Cesarzowa przybędzie także do Wrocławia, gdzie pod jej przewodnictwem odbędzie się posiedzenie centralnego komitetu ratunkowego dla powodzian.

Paryż. W Rochefort zmarł wczoraj komendant eskadry morza Śródziemnego, admirał Pottjer.

Kronika z ostatniej chwili.

Z krajowej szkoły stolarskiej w Kalwarji. Wpisy uczniów na rok szkolny 1903/4 rozpoczną się dnia 1 września i trwać będą przez tydzień. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może, należy wcześnie zgłoszenia nadsyłaś, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do przy pracy warsztacie. 2. Ukończone 4, a najmniej 3 klasy szkoły ludowej. 3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści.

Nauka w szkole trwa 3 względnie 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie, na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Utrzymanie ucznia w Kalwarji kosztuje od 20 do 40 koron miesięcznie stosownie do wymagań.

Rozmaitości.

Niebywałe olbrzymie miasto. Ostatnie wiadomości statystyczne w Północnej Ameryce stwierdziły dziwny fakt. Pomiędzy miastami Lynn (stan Massachusets) a Mont Vernon (stan Virginia), na przestrzeni 450 mil angielskich, powstaje wstęga miast, mającą wyraźną tendencję do połączenia się w jedno olbrzymie zbiorowisko ludzkie, które będzie kiedyś największem miastem, jakie istniało, kiedykolwiek. Gdzieniegdzie w tym pasie leżą jeszcze wsie, ale one z amerykańską szybkością przeistaczają się w miasta. Dwóch uczonych amerykańskich Gidings i Garvet P. Serwis zadali sobie trud obliczenia, kiedy połączenie tak wielu miast w jedno nareszcie nastąpi. W środku pasa leży Nowy Jork, na wschód od niego Boston i Providence, a zachód Filadelfja, Baltimore, Waszyngton — w całym pasie wogóle naliczyć można około 20 znaczniejszych miast. Już dzisiaj można dojechać z Nowego Jorku do Bostonu uliczną koleją elektryczną — z wyjątkiem małego kawałka drogi wynoszącego kilka mil angielskich. Tak samo z Filadelfji do Waszyngtonu. Za 50 lat — jeżeli sprawdzą się obliczenia amerykańskich profesorów — cała ta przestrzeń będzie miała ludność, wynoszącą około 60 miljonów mieszkańców. Wszelkie farmy znikną, ogrody zamienią się w parki, na brzegach Oceanu i rzek, przecinających to miasto, powstaną bulwary. Ciekawa rzecz, jak urządzoną będzie dostawa żywności, kanalizacja, administracja i tyle innych urządzeń dla tak olbrzymiego natłoku ludzi.

Niemiec „wziął" Niemców. W jaki sposób niemiec otrzymał od komisji kolonizacyjnej wysoką cenę, piszą do *Wielkopolanina:* „Właściciele niemcy, którzy u nas ponabywali majątki, a teraz chcieliby się ich pozbyć, i to za dobrą cenę, jaką komisja kolonizacyjna daje, niezawsze wyższą cenę uzyskać mogą. Na to jednakże jest rada: W Prusiech zachodnich pewien niemiec chciał pozbyć się majątku. Targował się, ale nie mógł tej ceny osiągnąć, jakiej sobie życzył. W majątku tym był mały obszar lasu. Na ten lasek robi więc niemiec ofertę pewnemu zamożnemu Polakowi, że tanio mu go sprzena. Polak ów przybywa, ogląda lasek, rządca obwozi go z towarzyszem po polu, pokazuje mu podwórze, ale kupno nie przyszło do skutku, bo las był za drogi. Niezadługo komisja kolonizacyjna dowiaduje się, że zamożny Polak oglądał ów majątek celem kupna i chcąc Polaka ubiedz i płaci niemcowi żądaną cenę".

Beri-beri. Straszna choroba beri-beri ukazała się w Egipcie. Pewien lekarz angielski skonstatował jej objawy u dwóch rekrutów w prowincji Gorbiet. Po objawach, podobnych do tych, jakie zjawiają się w chorobie zwanej Pellagra, wystąpiły u obydwóch plamy na nogach oraz znieczulenie częściowe nóg około tych plam. Ukazały się także jakby objawy zapalenia nerwów, ale nie można było tego skonstatować z całą pewnością. Chorzy dostali silnych dreszczów. Przy chodzeniu, przy każdem poruszeniu, trzęśli się, oparci w szczególnej pozycji na lasce, ale w ogóle nie mogli znaleźć sobie miejsca. Te wszystkie objawy spotyka się w przypadkach beri-beri, choroby strasznej i ohydnej. Władze rozpoczęły stosowne kroki, mające na celu zbadanie, czy nie ukrywa się innych jeszcze wypadków, w celu powstrzymania zarazy od zawleczenia jej do Europy.

Z carskiego więzienia. W. Poliwanow, który po długich latach kary został wreszcie wypuszczony na wolność z więzienia Schlüsselburskiego, wydał obecnie list otwarty, oczywiście za granicą do rosyjskiego ministra sprawiedliwości w sprawie więzień. Poliwanow konstatuje na czele swego listu, że wbrew ustawie do więzienia Schlüsselburskiego posyłają władze także pospolitych zbrodniarzy. Dalej od 19 lat nie było wypadku, ażeby pozwolono najbliższej rodzinie odwiedzić jakiegokolwiek więźnia. Gdy jeden z więźniów, Popow, przesiedziawszy 21 lat w więzieniu, a z tego 19 w Schlüsselbergu, podał w r. 1901 prośbę, ażeby pozwolono na odwiedziny jego matki, władza prośbę tę odrzuciła. Wiekowa matka Popowa chciała nieszczęśliwego syna swojego zobaczyć chociażby raz jeszcze przed śmiercią. Rząd carski nie uwzględnił tej prośby. Do więzienia Schlüsselburskiego, od czasu jego otwarcia, przysłano 59 osób, a z tej liczby 8 więźniów dla stracenia. Z pozostałych 51 osób zastrzelono 2 za... obrazę władzy, 3 osoby powędrowały do zakładu dla obłąkanych, 2 wysłano na wyspę Sachalin, 3 popełniły samobójstwo, 15 umarło, 12 zesłano na Syberję, reszta pozostała w więzieniu.

Na podstawie tej strasznej statystyki wzywa Poliwanow ministra sprawiedliwości, ażeby przecież wglądnął w sprawę więzienia Schlüsselburskiego. Poliwanow przebył 19 lat w Schlüsselburgu i został w r. 1902 zesłany na Syberję, skąd zdołał umknąć. List jego nosi datę: Paryż, w maju 1903 r.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Taryfa, część II, dla przewozu osób, pakunków, artykułów „ekspres" i psów na kolejach lokalnych, przez państwo zarządzanych, zeszyt I, sieć zachodnia.

Z dniem 1 sierpnia br., względnie z dniem otwarcia ruchu na kolejach lokalnych Kaaden-Willowitz i na kolei lokalnej Schweissing-Haid, wchodzi w życie do taryfy wyżej wspomnanej, dodatek II.

Dodatek ten zawiera postanowienia taryfowe dla tych kolei lokalnych, jakoteż zmiany i uzupełnienia głównej taryfy. Cena 20 hal.

— **Wiedeń** 4 sierpnia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·40, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 99·—, Akcj. austr. zakł. kred. 661·—, Akcje węg. zakł. kred, 731·—, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 524·50, Akcje Bankvereinu 478·—, Akcje Länderbanku 409·50, Akcje kolei państw. 668·75, Lombardy 80·75, Akcje kolei Elbethal 425·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 365·50, Akcje Alpiny 363·—, Akcje Rima Muranji 454·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 122·50, Ruble 252·75. Usposobienie bez interesu.

— **Budapeszt** 4 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·34 do 7·35; na kwiecień od 7·56 do 7·57; żyto na październik od 6·18 do 6·19; na kwiecień od 6·32 do 6·33; owies na październik od 5·22 do 5·23; na kwiecień od 5·52 do do 5·53; kukurydza na sierpień 6·24 do 6·25; na wrzesień 6·25 do 6·26, na maj 1904 4·91 do 4·92; rzepak na sierpień od 11·10 do 11·20. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie przyjemne. Pogoda: wiatr.

— **Berlin** 4 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·—, Towarz. dyskontowe 187·50. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. R. Twerdy z Bielska. D. Pogłodowski z Sułkowca. M. Kaczanowska z Rosji. M. Zwan z Petersburga. W. Bączkowski z Dobrowód. M. Mühlberg ze Szwecji. C. Schmidt ze Szwecji. Hr. I. Ledóchowska z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Antonowicz z Łodzi. Ch. Jokisch z Kijowa. I. Korzynny z Drozdowca. I. Biledermann z Trembowli. M. Polański z Kamienna. K. Abgarowicz z Żydaczowa. M. Szatkowski z Wiednia. M. Thom z Żełdca. I. Pieniążek z Lipinka. I. Sohnann z Satanowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(2)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Były to bryki długie, płótnem kryte w trzy dobre konie zaprzężone. Furman taki albo cała brykę najmował za 16 f. m. k. albo tylko miejsca — bo na cztery osoby była urządzona.

We Lwowie zajął się mną nasz krewny, przyjaciel jeszcze mojego ojca, pan Erazm Kamiński; najął miejsce wygodne w bryce i zastrzegł, że woźnica tam tylko ma popasać i nocować, gdzie ja zażądam: za towarzyszów przyjął dwóch studentów, jadących z wakacyj do Tarnopola na filozofję do oo. Jezuitów.

Zaraz jednak na gospodzie na Krakowskiem, pokazała się chciwość furmana, bo nam chciał dodać jeszcze za towarzyszkę panienkę — i to dosyć urodziwą.

Koledzy, bardzo chętnie ją przyjęli — lecz ja, wielkie wówczas niewiniątko, zgorszyłem się i stanowczo się oparłem. Wolałem jeszcze coś dodać, a panny się pozbyć. Dałem więc reńskiego — a na jej miejsce wzięliśmy wędrownego szewczyka, co jak zaraz się pokazało, wyszło mi na dobre.

Furmani mieli wówczas uprzywilejowane swoje gospody, gdzie zawsze stawali. Ja nie znając miejscowości, godziłem się na wybór naszego woźnicy. W przydrożnej karczmie stanęliśmy na pierwszy popas.

Zastaliśmy tam mnóstwo bryk, że ledwo mogliśmy do środka wjechać. Byli to sami furmani żydzi i kiedy robiłem naszemu furmanowi wymówki, dlaczego nas tu zawiózł— kiedy poprzednio widzieliśmy przy drodze karczmy bardzo porządne, jak w Gajach i Kurowicach, z pokojami gościnnymi i dobremi katolickiemi restauracjami, on począł dowodzić, że i tu można zjeść dobrą kolację.

Koledzy niewybredni poszli, mnie zaś nietylko sama karczma żydowska, ale niezwykły hałas i jakaś kłótnia od wejścia wstrzymały; kamienie zaczęły w sieni latać jak race i wnet usłyszałem odgłosy bójki i wołanie, że kogoś zabijają

Poskoczyłem, ażeby się przekonać, co to jest, gdy wtem poczciwy szewczyk nadbiegł i niepozwolił mi wysiadać, mówiąc, że się chłopi z żydami biją. Skoro jednak pokazało się, że i nasz furman także jest prawie bez życia, pobiegliśmy obydwa, gdzie byli już nasi studenci i poczęliśmy go zimną wodą ratować, jaką znaleźliśmy pod ręką.

Żyd, od urodzenia nie mając z zimną wodą nic do czynienia, po pierwszej wylanej na niego konewce, począł przychodzić do siebie. Opatrzyliśmy ranę na głowie, położyli w bryczce i sami powożąc, dalej ruszyliśmy; na drugi dzień wieczór byliśmy już w Tarnopolu.

Tarnopol był już wtenczas dużem miastem cyrkularnem; starostą był Sacher.

W mieście znajdował się zakład średni, utrzymywany przez OO. Jezuitów. Obok ludzi bogatych, kształciło się tam wielu synów włościan Mazurów, bo było taniej, aniżeli w szkołach państwowych.

* * *

W pamięci ludzkiej jest wielka siła. Nietylko ten wyjazd mój z domu dobrze sobie po latach prawie sześćdziesięciu przypominam, ale z dziecięcego wieku zachowały się w pamięci, do prawdy niepodobne momenty.

Widzę np. przed sobą charakterystyczną, długą, chudą postać braciszka-Reformata, który jeżdżąc z Kęt po kweście, dłużej zawsze bawił u nas, gdyż pradziad mej matki, Andrzej Zydowski, chorąży i sędzia i podstarości grodecko-krakowski, był fundatorem tego klasztoru.

Miał on zwyczaj — co w pamięci dziecka utkwiło — jeść cały obiad z jednego talerza.

A kiedy mu moja babka Paprocka robiła uwagę, że to nieprzyzwoicie, on odpowiadał:

— Proszę pani chorążyny dobrodziejki, wszystko to przecież idzie do jednego kociołka.

Interesowałem się bardzo, gdy braciszek zabrał się do pędzenia wódki na odpowiednio urządzonym alembiku.

Widok taki bardzo mnie bawił, lecz bojąc się, bym się nie poparzył, niańki odpędzały mnie od ognia. Wódki jego miały być doskonałe i poszukiwane, bo do nich dodawał różnych specjałów jemu tylko i mojej matce wiadome.

Żywo mi stoi w pamięci wieczór, gdy matka powróciła ze Smolic od pani Waksmanowej parą koni, drugą parę z czwórki, furman pojąc je w Wiśle utopił. Ten mój żal, ten płacz wielki, jaki ze wszystkimi w domu za tymi pięknymi siwkami podzielałem — dziś czuję.

Tak samo dobrze pamiętam brankę wojskową. — Słyszę płacz i lament we wsi, widzę przychodzących chłopów do mego ojca z błaganiem, ażeby ich ratował i niedał zakuwać w kajdanki, bo synowie już nie uciekną i sami do cyrkułu pójdą.

Taki to był wówczas pobór do wojska; później dopiero, kiedy już rząd coraz więcej ludowi schlebiał, ustawały te środki przymusowe.

Do egzekucji i posyłek był rodzaj milicji cyrkularnej na koniach t. zw. „Landsdragoni". Ubrani byli w mundur makowy z żółtemi rabatami — konie ich były ciężkie i bardzo tłuste.

W dzieciństwie mojem miałem dużo swobody i dopuszczałem się niekiedy zbytków. Spadały więc na mnie kary, zastosowane do wysokości przewinienia: stawiano mnie w kącie, przywiązywano za nogę do stołu i ubierano w brudną ścierkę, skazywano czasem na klęczenie, lecz nigdy na bicie.

Ubranie w ścierkę stanowiło najsroższą karę, od której się z płaczem najrozpaczliwszym wypraszałem.

Ojciec mało siedział w domu, matki nie bałem się ani trochę, chociaż od niej kary na mnie jedynie spadały. Za to brata Celestyna się lękałem, chociaż on nigdy i palcem mnie nie dotknął, mimo żywości i różnicy wieku o lat jedenaście.

Piastunki wiejskie mnie niańczyły, piosnkami wiejskiemi do snu usypiając. A „gadek" (bajek) prządek chętnie każdego wieczora słuchałem. Więc może i dlatego ten lud poczciwy tak mocno ukochałem, że teraz słyszę często zarzut, iż ten lud idealizuję, bo on takim nie jest, jak ja go przedstawiam w moich różnych wspomnieniach.

W domu naszym było zawsze gwarno i wesoło, szczególnie w czasie wakacyj, gdy bracia byli w domu.

Celestyn był bardzo żywy, silny i wesół, płatał różne psoty, których wszyscy się obawiali. Raz założył się z przyrodnim bratem Feliksem, że w czasie kilkunastostopniowego mrozu będzie się przez pięć minut kąpał w stawie.

Zakład przyszedł prędko do skutku, a Celestyn rozebrawszy się do koszuli, w pantoflach i płaszczu [illegible] pojechał z Feliksem sankami do stawu, [illegible] dwóch kilometrów oddalonego od dworu i tam na lodzie się rozebrawszy, wskoczył do otworu zrobionego dla ryb (przerębli). [illegible] Celestyn [illegible] w ostatniej chwili się cofnie, zobaczywszy, że [illegible] ciepło [illegible] gdy [illegible], że już jest pięć minut: — Nie prawda [illegible] siedział [illegible] mu [illegible] dostał [illegible] go arcydzielnego brata, [illegible] żyje zdrów w 87 roku życia swego.

Po sprzedaży Kossowy, z braci Feliks został w Krakowskiem, my przenieśliśmy się na Ruś.

Rabacja w r. 1846 zaskoczyła go w Gilchowie w bocheńskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

32)

CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przedkład z angielskiego
H. S.

—

(Ciąg dalszy).

Nic nie powiedziała, lecz pewna jestem, że odgadła moje podejście. Podniosła się zaraz.

— Jephro, — rzekła — na drodze jest jakiś impertynent, który nie przestaje pątrzeć na miss Hunter.

— Czy to nie jaki pani znajomy, miss Hunter? — zapytał.

— Nie; nie znam tu nikogo.

— Co za impertynencja! Obróć się miss i daj mu znak, żeby sobie poszedł.

— Zdaje mi się, iż lepiej byłoby udawać, że go się nie widzi.

— Nie, nie, ciągleby się tam włóczył. Obróć się miss i zrób mu taki znak.

Zrobiłam jak mówił, a pani Rucastle zaraz story zapuściła. To było w przeszłym tygodniu i od tego czasu nie siadałam nigdy pod oknem, nie ubierałam się w niebieską suknię i nie widziałam więcej mężczyzny na drodze.

— Mów dalej miss, proszę — rzekł Holmes — opowiadanie twoje obiecuje być bardzo interesującem.

— Obawiam się, że znajdziesz je pan trochę niezrozumiałem; pomiędzy różnemi wypadkami nie zawsze będzie związek. W sam dzień mojego przyjazdu do Purpurowych Buków, pan Rucastle zaprowadził mnie do małego budynku przy drzwiach od kuchni. Zbliżywszy się, usłyszałam brzęk łańcucha i poruszenia dużego zwierzęcia.

— Spojrzyj, miss, tędy, — rzekł pan Rucastle, wskazując na otwór pomiędzy dwiema deskami. — Wszak prawda, że piękny?

Spojrzałam i zobaczyłam najpierw dwoje ślepi błyszczących, potem jakąś masę niewyraźną.

— Nie bój się, miss, — rzekł śmiejąc się z tego, że zadrżałam. To tylko Karlo, mój brytan. Mówię „mój", lecz stary Tolle jest jedyną osobą, która umie sobie z nim dać radę. Dostaje jeść raz na dzień i to nie dużo, w ten sposób jest zawsze zły, jak djabeł. Toller spuszcza go zawsze na noc i niech Bóg się zlituje nad złodziejem, który się dostał na jego zęby. Na miłość Boską, miss, nie wychodź na dwór w nocy pod żadnym pozorem, gdyż to byłoby narażeniem życia.

Rada miała swoją wartość. Dwa dni potem, wyglądałam oknem z mojego pokoju o godzinie drugiej rano. Była noc jasna księżycowa, trawnik przed domem srebrzył się w zimnem świetle. Patrzyłam zachwycona spokojną pięknością widoku, gdy naraz ujrzałam coś poruszającego się w cieniu buków. Potem wyszedł olbrzymi pies, duży jak cielę, koloru rudawego, z wystającemi kośćmi. Przeszedł powoli trawnik i znikł w cieniu z przeciwnej strony... Widok tej okrutnej straży milczącej mroził mi serce bardziej, niż gdybym złodzieja zobaczyła.

A teraz przychodzę do bardzo dziwnego wydarzenia. Wiesz, panie Holmes, że obcięłam włosy w Londynie. Pewnego wieczora, kiedy dziecko poszło spać, zabrałam się do przejrzenia sprzętów w moim pokoju i do układania moich rzeczy. Była tam stara komoda, dwie górne szuflady miała otwarte, dolną na klucz zamkniętą. Napełniłam dwie pierwsze bielizną, a że miałam dużo rzeczy do układania, zła byłam, że nie mogę spożytkować trzeciej. Wyobraziłam sobie, że przez zapomnienie mogła zostać zamkniętą, wzięłam moje klucze i pierwszy zaraz otworzył szufladę.

Była w niej tylko jedna rzecz i założę się, że pan nie zgadnie, co to było: moje własne włosy.

Wzięłam je, przypatrywałam się. Ten sam kolor, taka sama ilość. Lecz jakim sposobem moje własne włosy mogły być zamknięte w tej szufladzie? zdawało mi się to niepodobieństwem. Drżącemi rękami otworzymałam mój kufer i znalazłam tam włosy. Porównałam dwa warkocze; zupełnie były jednakowe. Czy to nie nadzwyczajne? Myślałem i myślałam, a nie mogłam zrozumieć co to znaczyło. Włożyłam z powrotem tamte włosy do szuflady i nic o tem nie mówiłam do Rucastle'ów, czułam bowiem, że źle zrobiłam otwierając szufladę, którą oni zamknęli.

Posiadam z natury zmysł obserwacyjny, panie Holmes, może pan to zauważył — i niedługo miałam plan całego domu. Cała jedna strona wydawała się niezamieszkaną. Drzwi, obok mieszkania Toller'w, prowadziły widocznie do tej części domu, lecz te drzwi zawsze były na klucz zamknięte. Jednak pewnego dnia wchodząc na schody, zobaczyłam pana Rucastle wychodzącego z tych drzwi, z kluczami w ręce i z twarzą zupełnie odmienną od tej, którą znałam. Policzki miał czerwone, czoło gniewnie sfałdowane i żyły na skroniach krwią nabrane. Zamknął drzwi i przeszedł szybko koło mnie nic nie mówiąc i nawet nie spojrzawszy na mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lwów-

Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz „	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz. Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn „	445	1020	—	814	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.